

Hermes pies i gwiazda

Wiersze

[Chrzest](#)
[U wrót doliny](#)
[Dotyk](#)
[Chciałbym opisać](#)
[Śnieg](#)
[Ankarsztan](#)
[Nefertiti](#)
[Podróż do Krakowa](#)
[Cienie i róże](#)
[Co robia nasi umarli](#)
[Przypowieść](#)
[Kobitka](#)
[Wybrafcy gwiazd](#)
[Trzy studia na temat realizmu](#)
[Nigdy o tobie](#)
[Niepoprawność](#)
[Dojrzałość](#)
[Białe kamień](#)
[Balkony](#)
[Pokój umeblowany](#)
[Deszcz](#)

[Pan od przyrody](#)
[Zbieracz bambusów](#)
[Młodym z lwem](#)
[siódmy aniel](#)
[Pudełko zwane wyobraźnią](#)
[O tłumaczeniu wierszy](#)
[Różowe ucho](#)
[Epizod](#)
[Jestwa duszy](#)
[Meje miasta](#)
[Pieciu](#)
[Zyciorys](#)
[Do pieści](#)
[Przeba](#)
[Ornamentaturzy](#)
[Pieści o bebnie](#)
[Mały ptaszek](#)
[Przypowieść o emigrantach rosyjskich](#)
[Jak nas wprowadzaono](#)
[Substancja](#)
[Odpowiedź](#)
[Węgron](#)

Przez pustycką

[Skrzypce](#)
[Guzik](#)
[Książeczka](#)
[Matka i jej synek](#)
[Pijacy](#)
[Klawesyn](#)
[Przedmioty](#)
[Muszla](#)
[Kraj](#)
[Kot](#)
[Krasnoludki](#)
[Studnia](#)
[Epizod w bibliotece](#)
[Osa](#)
[Wenatka](#)
[Raj teologów](#)
[Umarli](#)
[Krypta](#)
[Po koncercie](#)
[Piekiło](#)
[Hotel](#)
[Siedmiu aniołów](#)
[Miasteczko](#)
[Mur](#)
[Wojna](#)
[Wilk i owieczka](#)
[Ballada o starych kawalerach](#)
[Wieża](#)
[Kawiarnia](#)
[Niedźwiedzie](#)
[Harfa](#)
[Piraci](#)
[Dziadek](#)

[Dróżnik](#)
[Od kołca](#)
[W drodze do Delf](#)
[Wiatr i róża](#)
[Kura](#)
[Klasyk](#)
[Malarz](#)
[Pejzaże kolejowe](#)
[Hermes pies i gwiazda](#)
[Szwaczka](#)
[Ogród botaniczny](#)
[Las](#)
[Gesarz](#)
[Zachierz](#)
[Słoń](#)
[Mar-twa natura](#)
[Ryby](#)
[Żywot wojownika](#)
[Pogrzeb młodego wieloryba](#)
[Ofiarowana Ifigenii](#)
[Gabinet śmiechu](#)
[W szafie](#)
[Samobójca](#)
[Równowaga](#)
[Magiel](#)
[Z technologii lez](#)
[Bajka japońska](#)
[Sen cesarza](#)
[Organista](#)
[Księżyc](#)
[Luneta kapitana](#)
[Bajka ruska](#)
[Fotoplastikon](#)

Chrzest

Weterani czterdziestodniowych potopów
 doświadczeni urwanem nieba
 którzy widzieli śmierć gór
 i zbawienie myszy
 siedzą teraz w przyzbie
 patrzą na falujące zboże
 piękne jak opadanie wód
 - to był bardzo szczęśliwy pomysł
 powierzyć nadzieje ptakom
 odtąd ich wiara jest mocna
 jak gołębnik

ocaleni z planujących domów
 gdzie człowiek pali się jak pierze
 zaglądają we wnętrza czaszek
 w bezymylne zwoje różowej anatomii
 oni którzy znają wagę ciała
 mówią
 dobrze zasłużyli na nieruchomości
 zbrodniarz kot i astronom
 złych i dobrych
 porówna płytki dół

na koniec my z tęczującą grudką ziemi pod powieką
 którzy dostrzegamy ruch w górę i ruch w dół
 wznoszenie się ofiar
 i opuszczenie powiek
 mówimy
 jedni i, drudzy mają rację
 chrzczonej z wody
 chrzczonej z ognia
 pogodzi nicłość
 lub miłosierdzie

i tylko nas przeciwko którym
 ojcowie kaściole pisali by broszury
contra academicos
 tylko nas spotka los straszny
 płomień i lament
 bowiem przyjąwszy chrzest ziemi
 zbyt mężni byliśmy w niepewności

[Powrót do spisu wierszy](#)

U wrót doliny

Po deszczu gwiazd
 na łące popiołów
 zebrał się wszyscy pod strażą aniołów

z ocalałego wzgórze
 można objąć okiem
 całe beczące stado dwunogów

naprawdę jest ich niewiele
 doliczając nawet tych którzy przyjdą
 z kronik bajek i żywotów świętych

ale dość tych rozważań
 przemieśmy się wzrokiem
 do gardła doliny
 z którego dobywa się krzyk

po świsćcie eksplozji
 po świsćcie ciszy

ten głos bije jak źródło żywej wody

jest to jak nam wyjaśniają
krzyk matki od których odłączają dzieci
gdź jak się okazuje
będziemy zbawieni pojedynczo

aniolowie stróże są bezwzględni
i trzeba przyznać mają ciężką robotę

ona prosi
- schowaj mnie w oku
w dłoni w ramionach
zawsze byliśmy razem
nie możesz mnie teraz opuścić
kiedy umarłam i potrzebuję czułości
starszy anioł
z uśmiechem tłumaczy nieporozumienie

storuszka niesie
zwłoki Kanarka
(wszystkie zwiarszęta umarły trochę wcześniej)
był taki miły - mówi z płaczem
wszystko rozumiał
kiedy powiedziałam -
głos jej ginie wśród ogólnego wrzasku

nawet drwał
k którego trudno posadzić o takie rzeczy
stare zgarbione chłopisko
przyciska siekiernę do piersi
- całe życie była moja
teraz też będzie moja
zwyła mnie tam
wyżywi tu
nikt nie ma prawa
- powiada -
nie oddam

ci którzy jak się zdaje
bez bólu poddali się rozkazom
idą spuściwszy głowy na znak pojednania
ale w zacienionych piegiach chowają
strzępy listów wstążki włosy ucięte
i fotografie
które jak sądzą najmniej
nie zostaną im odebrane

tak to oni wyglądają
na moment
przed ostatecznym podziałem
na zgrzytających zębami
i śpiewających psalmy

[Powrót do spisu wierszy](#)

Dotyk

Podwójna wszystkich zmysłów prawda-

przez oczy idzie karawana obrazów
są jak widok w wodzie
i między czernią między bielą
kolorów wypie się niepewność
i chwije się w powietrzu czystym
nasz wzrok jest lustrem albo sitem
przez który sączy się po kropki
wilgotnych oczu chwiejna mądrość

na dzień słodczy gorycz drzemie
więc krzyczy obłąkany język

a w muszli słońca gdzie ocean
jak kłębek nici gdzie milczenie
białego cienia ciągnie kamień
jest tylko gwiazda i lśnący zamek

ze środka ziemi zapach w kłębach
świat między węchem a zóźwieniem
wtedy przychodzi pesny dotyk
rzeczom przywraca nieruchomości
nad kłamstwo uszu oczu zamęt
dziesięciu palców rośnie tama
nieufność twarda i niewierna
układa palce w ranie światła
i od pozoru rzecz oddziela

o najprawdziwszy ty jedynie
potrafisz wypowiedzieć miłość
ty jedynie możesz mnie pocieszyć
bośmy oboje głusi ślepi

- na skraju prawdy rośnie dotyk

[Powrót do spisu wierszy](#)

Chciałbym opisać

Chciałbym opisać najprostsze wzruszenie
radość lub smutek
ale nie tak jak robią to inni
sięgając po promienie deszczu albo słońca

chciałbym opisać światło
które we mnie się rodzi
ale wiem że nie jest ono podobne
do żadnej gwiazdy
bo jest nie tak jasne
nie tak czyste
i niepewne

chciałbym opisać męstwo
nie ciągnąc za sobą zakurzonego lwa
a także niepokój
nie potrzebując szklanki pełną wody

inaczej mówiąc
oddam wszystkie przenośnie
za jeden wyrzec
wykusany z piersi jak zebro
za jedno słowo
które mieści się
w granicach mojej skóry

ale nie jest to widać możliwe

i aby powiedzieć - Kocham
biegłem jak szalony
zrywając narecza ptaków
i rkiwość moja
która nie jest przecież w wody
prosi wodę o twarz

i gniew różny od ognia
pozyczy od niego
wielomównego języka

tak się miesza

tak się mieszczą
 we mnie
 To co sławi panowie
 podzielili raz na zawsze
 i powiedzieli
 to jest podmiot
 a to przedmiot

zasiłamy
 z jedną ręką pod głową
 a z drugą w kopcu planet

a stopy opuszczają nas
 i smakują ziemię
 mełnymi korzonkami
 które nara
 odrywamy boleśnie

[Powrót do spisu wierszy](#)

Głos

Idę nad morze
 aby usłyszeć ten głos
 między jednym uderzeniem fali
 a drugim

ale głosu nie ma
 jest tylko starcza gadatliwość wody
 słone nic
 ślezyka białego ptaka
 przyschnięte do kamienia

idę do lasu
 gdzie trwa nieprzerwany
 szum ogromnej klepsydry
 przesypującej liście w czarnoziem
 czarnoziem w liście
 potężne zuchy owadów
 trawia milczenie ziemi

idę na pole
 płyty zielone - i żółte
 przytwierdzone szpilkami owadzych istnień
 dźwięczą za każdym dotknięciem wiatru

gdzie jest ten głos
 powiemien odczuwać się
 gdy na chwilę zamilknie
 niezmondowany monolog ziemi

nic tylko szmery
 klaskanie wybuchy

wracam do domu
 i doświadczenie przyjmuje
 postać alternatywy
 albo świat jest niemy
 albo jestem głuchy

ale być może
 obaj jesteśmy
 napiętnowani kalectwem

musimy zatem
 wziąć się pod rękę
 iść przed siebie
 ku nowym widokom
 ku skurczonym gardłom
 z których wydobywa się
 niezrozumiałe bulgotanie

[Powrót do spisu wierszy](#)

Ankhenaton

Inskrypcja

Dusza Ankhenatona, pod postacią ptaka, usiadła na brzegu czoka,
 aby odpocząć przed daleką podróżą, Lecz zamiast patrzeć w ho-
 ryzont, spojrziała w twarz zmarłego. A twarz ta była jak lustro
 bogów.

Próba rekonstrukcji

Po co mam wędrować
 -pomyślała dusza-
 przez zawiłe pytania
 ku bóstwom szczełającym

po co ciemnym korytarzem
 iść przez dżonie szorstkie
 ku wagom węzom i skarabeuszom

tużaj zostaną
 poznam sekret uszu
 które leżą przy głowie
 płasko jak psy

przytrzymam łódzie
 słodkich powiek
 aby nie wypłynęły
 ku wklęsłym skroniom

wejdę w nozdrza
 aż do miesiąca
 gdzie przysiechł
 ostre zębami ziemi
 i zetrze ten ślad

uwiję dwa gniazda
 w kąciach ust
 które milczą
 i nabrzmiewają płaczem

będę pracowała
 aby pogodzić
 Ankhenatona z cieniem
 tak mówią dusza

ale my
 którzy kamienną głowę Ankhenatona
 trzymamy na kolanach
 czujemy
 jak ona węższy
 jak ona łuszczy
 jak ona krzyczy

[Powrót do spisu wierszy](#)

Nefertiti

Co się stało z duszą
 po tylu miłościach

och to już nie ptak olbrzymi
 biały skrzydłami bijący
 do świtu każdej nocy

motyl
 wyleciał przez usta
 umarłej Nefertiti
 motyl
 jak kolorowy
 oddech

jakże daleka jest droga
 od ostatniego westchnienia
 do najbliższej wieczności

lata motyl nad głowa
 umarłej Nefertiti
 osnuwa ją w kokon
 jedwabny

Nefertiti
 larwo
 jak długo czekać
 na twój odlot
 na ułozienie skrzydeł
 które poniesie ciebie
 w dzień-jeden
 w noc-jedną

nad wszystkie bramy przepaści
 nad wszystkie urwiska niebios

[Powrót do spisu wierszy](#)

Podróż do Krakowa

Jak tylko pociąg ruszył
 zaczął wysoki brunet
 i tak mówi do chłopca
 z książką na kolanach

- kolega lubi czytać

- A lubię - odpowie tamten-
 czas szybciej leci
 w domu zawsze robota
 tu w oczy nikogo nie kole

-Na pewno macie nacje
 a co czytacie teraz

- *Chłopów* - odpowie tamten -
 bardzo życiowa książka
 tylko trochę za długa
 i w sam raz na zimę

Wesele także czytałem
 to jest wściewie sztuka
 bardzo trudno zrozumieć
 za dużo osób

Parop to co innego
 czytasz i jakbyś widział
 dobra - powiada - rzecz
 prawie tak dobra jak kino

Hamlet - obcego autora
 też bardzo zajmujący
 tylko ten książkę duński
 trochę za wielki mazgaj

tunel
 ciemno w pociągu
 rozmowa się nagle urwała
 umilkł prawdziwy komentarz

na białych marginesach
 ślad palców i ziemi
 znaczonej twardym paznokciem
 zachwył i potępienie

[Powrót do spisu wierszy](#)

Ciemnie i różę

Święty Ignacy
 biały i płomienny
 przechodząc koło róży
 na krzak się rzucił
 kalecząc ciało

dzwonem czarnego habitu
 przagnął zagłuszyć
 urodę święta
 która tryskała z ziemi jak z rany

i kiedy leżał na dnie
 kołki kolców
 zobaczył
 że krew spływająca z czoła

zastyga na rzęsach
 w kształt róży

i ślepa ręka
 szukająca ciemni
 przebita została
 słodkim dotykiem płatków

plakal szukany święty
 pośród sztyderstwa kwiatów

ciemnie i różę
 różę i ciemnie
 szukamy szczęścia

[Powrót do spisu wierszy](#)

Co robią nasi umarli

Pan przyszedł dzisiaj rano
 śnił mi się ojciec
 mówi

jechał w dębowej trumnie
 go blisko karawani
 idę a ojciec do mnie:

ładnieście mnie ubrali
 i pogrzeb bardzo piękny
 tyle kwiatów a tej porze
 to musi dużo kosztować

niech tam się ojciec nie martwi
 mówię - niech ludzie widzą
 żeśmy kochali ojca
 niczego nie żalujemy

szczęściu w czarnych liberach
 idzie ładnie po bokach

ojciec się zastanowił
i mówi - kluczyk od biurka
jest w srebrnym kalamarzu
w drugiej szufladzie po lewej
jest jeszcze trochę pieniędzy

za te pieniądze - mówię -
kupimy ojcu płytę
dużą z czarnego marmuru

nie trzeba - mówi ojciec -
lepiej rozdajcie biednym

sześciu w czarnych liberach
ładnie ładnie po bokach
dźwiga płonące latarnie

znów jakby się zastanowił
- pilnujcie kwiatów w ogrodzie
nakryjcie je na zimę
nie chcą aby zmarły

ty jesteś najstarszy - mówi -
z woreczka za obrazem
weź spinki z prawdziwą perłą
niech ci przyniosą szczęście
dostałem je od matki
kiedy zdałam maturę
potem już nic nie mówił
zasnął widocznie mocniej

tak to traszczą się o nas
nasi umarli
napominają przez sen
odnoszą zgubione pieniądze
starcją się nam o posadę
szepczą numery losów
albo gdy tego nie mogą
stukają palcem w okno

a my im z wdzięczności wielkiej
wymyśliły nieśmiertelność
zaczisną jak norka myszy

[Powrót do spisu wierszy](#)

Przypowieść

Poeta naśladuje głosy ptaków
wyciąga długą szyję
a wystająca grdyka
jest jak palec niezgrabny na skrzydłe melodii

śpiewając wierzy głęboko
że przyspiesza wschód słońca
od tego zależy ciepło śpiewu
i czystość wysokich tonów

poeta naśladuje sen kamieni
z głową w ramionach
jest jak kawałek rzeźby
oddychającej rzadko i boleśnie

śpiąc wierzy że on jeden
złębi tajemnicę istnienia
i że bez pomocy teologów
chwyci w spragnione usta wieczność

czym byłby świat
gdyby nie napełniała go
nieustanna krzątanina poety
wśród ptaków i kamieni

[Powrót do spisu wierszy](#)

Kołatka

Są tacy którzy w głowie
hodują ogrody

a włosy ich są ścieżkami
do miast słonecznych i białych

łatwo im pisać
zamykają oczy

a już z czoła spływają
lawice obrazów

moja wyobraźnia
to kawałek deski
a za cały instrument
mam drewniany patyk

uderzam w deskę
a ona mi odpowiada
tak - tak
nie - nie

inny zielony dzwon drzewa
niebieski dzwon wody
ja mam kołatkę
od nie strzeżonych ogrodów

uderzam w deskę
a ona podpowiada
suchy poemat moralisty
tak-tak
nie-nie

[Powrót do spisu wierszy](#)

Wybraćcy gwiazd

To nie anioł
to jest poeta

nie ma skrzydeł
ma tylko upierzoną
prawą dłoń

bije tą dłonią w powietrze
ulatuje na trzy cale
i zaraz znów opada

Kiedy jest całkiem nisko
odbija się nogami
na chwilę zawisa w górze
wymachując upierzoną dłonią

ach gdyby oderwać się od przyciągania gliny
mógłby zamieszkać w gnieździe gwiazd
mógłby skakać z promienia na promień
mógłby □

ale gwiazdy
na samą myśl
że byłby jego ziemią

przerazone spadają

po to przelania czy
upierzoną dłonią
nie marzy już o locie
ale o upadku
co kreśli jak błyskawica
profil nieskończoności

[Powrót do spisu wierszy](#)

Trzy studia na temat realizmu

1

Ci którzy malują małe lusterka jezior
obłoki i kabędzie sceny przy strumieniu
ci którzy jak mięt potrafią oddać słodycz snu
nagie ramię pod głową otwarty liść i niebo
o jeśli już odważ się opowiadać morze
łatwo mieszczą to słowa w ustach o brzegach różowych

oni noszą nas w małych koszykach z wikliny
i składają na piersi z której pilśmy ongi
nie krzyczymy na nich ze świat ich bez burzy
zwindne jak kwiat zerwany o zachodzie słońca
ich mała krogla ciepła rzeczywistość
jak policzek pastera kiedy gra na flecie
oni myśleli że znajdziemy szczęście
w zacisznym sercu krajobrazu z tęczę

2

ci którzy malują wnętrza galarni
niechlujne staruszek esły i warzywa
sceny pijackie brutalnych zwałków
wszystko to ciężkim i brązowym ugnem
o promień światła który się przedziernia
między belkami okopanej izby
na stół upada na nim porzucone
soczyste zółcie omglone błękity
promień jest na to aby na nim ostrzyżć
surowy pędzel zgarbionego mistrza

wieść przenikają wnętrza czynszowych kamienic
i zaglądają w serce jak w mieszek srebrników
i tylko widzą ślepeca który liczy perły
dziewczyne poharbioną bitych oszukanych
ciemny płacz nisko i sznury na strychu

o jasną wodę potopów
uprosza pędzel

3

na koniec oni
autorzy płócien podzielonych na prawą stronę i lewą stronę
którzy znają tylko dwa kolory
kolor tak i kolor nie
wynałazcy prostych symbolów

otwartych dłoni i zaciśniętych pięści
śpiwu i płaczu
ptaków i pociśków
uśmiechów i szczerzenia zębów

którzy mówią
potem kiedy zamieszamy w owocach
będziemy używali subtelnego koloru "może"
i "pod pewnym warunkiem" o perłowym połysku
ale teraz ćwiczymy dwa chóry
i na pustą scenę
pod oslepiające światło
rzucamy ciebie
z okrzykiem: wybieraj półki czas
wybieraj na co czekasz
wybieraj

I aby ci pomoc nieznośnie popychamy języczek wagi

[Powrót do spisu wierszy](#)

Nigdy o tobie

Nigdy o tobie nie odmielałem się mówić
ogromne niebo mojej działalności
oni o was dachy powstrzymujące wodospad powietrza
piękne puszyste dachy włosów naszych domów
milczą także o was kominy laboratoria smutku
porzucone przez księżyc wyciągające szyje
i o was okna otwarte-zamknięte
które pękacie w poprzek gdy umieramy za morzem

Nie opiszę nawet domu
który zna wszystkie ucieczki i moje powroty
choć mały jest i nie opuszcza powieki zamkniętej
nic nie odda zapachu zielonej portierny
oni skrypienia schodów po których wnoszą zapaloną lampę
oni liście nad bramą

Chciałbym włączyć napisać o kłance furtki tego domu
o jej szorstkim uścisku i przyjaznym skrzypieniu
i choć wiem o niej tak wiele
powtarzam tylko okrutnie pospolitą litanię słów

Tyle uczuć mieści się między jednym uderzeniem serca o drugim
tyle przedmiotów można ująć w obie ręce

Nie dziwicie się że nie umiemy opisywać świata
tylko mówimy do rzeczy czule po imieniu

[Powrót do spisu wierszy](#)

Niepoprawność

Oto jest moje piękno niepoprawne
a kruche jest jak włosy i jak szkło

układam swe przyrzędy śpiewne
na brzegu stolic przeddzień grozy

tu mały kubek upojenia
i struna jak zuby świerszcz
lutnia nie większa niż dzień dziecka
falszawy cień zmyślony śmiech

oto szkatułka barw zachodu
puzderko pieśczoł lez flakonik
muzyki pukiel i młodości

to będę niśal jak chleb i miód
mijając: ciołem tor żelaza

oto jest moje kruche piękno
układam swe przyrzędy śpiewne
na brzegu mdrz na letnym piasku

a fala widząc moją płochość
kamień podaje zamiast kwiatu

[Powrót do spisu wierszy](#)

Dojrzałość

Dobre jest to co minęło
dobre jest to co nadchodzi
a nawet dobra jest
teraźniejszość

W gniewie uplecionym z ciała
żył ptak
bił skrzydłami o serce
nazywaliśmy go najczęściej : niepokój
a czasem: miłość

wieczornami
szliśmy nad rzecą, rzekę żułu
można się było przejrzeć w rzecę
od stop do głów

teraz
ptak upadł na dno chmury
rzeka utonęła w piasku

bezdolni jak dzieci
i doświadczeni jak starcy
jesteśmy po prostu wolni
to znaczy gotowi odejść

W nocy przychodzi miły staruszek
ujmującym gestem zaprasza
- jak się nazywasz - pytamy strwożeni

- Seneka - tak mówią ci którzy kończyli gimnazjum
a ci którzy nie, znajdująłacy
wokół mnie: umarły

[Powrót do spisu wierszy](#)

Biały kamień

Oczy tylko zamknąć-

krok mój oddala się ode mnie
jak głuchy dzwon pochlonie go powietrze
i głos mój własny głos który z daleka woła
zamarza w kłębek pary
ręce opadają
złożone wokół wokujących ust

ślepe zwierzę dotyk
cofnie się w głąb
w pieczary ciemne i wilgotne
zostanie zapach ciała
palący się wosk

wtedy rośnie we mnie
nie strach nie miłość
ale biały kamień

więc to tak się spełnia
los co rysuje nas na lustrze płaskorzeźby
widzę zakłęsną twarz wypukła pierś i głuche muszle kolan
stopy zadarte wiązek suchych palców

głębszy niż ziemi brzo
lujniejszy niż drzewo
jest biały kamień
obojętna pełnia

lecz znów krzyczą oczy
kamień się cofa
znow jest ziarenkiem piasku
zatopionym pod sercem

połykamy obrazy wypełniamy pustkę
głos się zmagą z przestrzenią
arzy ręce usiła drnąć pod wodospadami
w muszle rozdrzy wpływ
okręt wiozący aromaty Indii
i zakwitają tęcze od nieba do oczu

czekaj biały kamieniu
oczy tylko zamknąć

[Powrót do spisu wierszy](#)

Balkony

Balkony eheu nie jestem pasterzem
nie dla mnie gaj mirtowy strumień i obłoki
zostały mi balkony wygnany arkadyjczyk
patrzeć muszę na dachy jak na pełne morze
gdzie okrętów tonących skłaga dymy długa

cóż mi zostało coś krzyk mandolin
lata lreńki i upadek na kamienne dno
gdzie się czeka wśród gapiów na przyływ wieczności
oddając w zamian trochę krwi

nie tego czekałem nie to nie jest młodość
stać z głową w bandażach i ręce przycisnąć
i mówić głupie serce przestraszony ptaku
został tu na urwisku jest w zielonej skrzynce
groselek pachnący i kwiaty nasturcji

idzie wiatr przedwieczorny od strzyżonych ogrodów
z kapietem na kołnierzu bryza chromy sztorm
zypie się tylnik na pokład na pokład balkonu
z głową w bandażach szczętkiem liny jak kosmykiem włosów
stoją wśród kamiennej powagi starczych żywiołów

tak zegarze tak truczizno to będzie jedyna podróz
podróż promem na drugi brzeg rzeki
nie ma tam cienia morza ani cienia wysp
są tylko cienie naszych bliskich

tak tylko podróz promem tylko prom na koniec
o balkony jaki ból zebrańcy śpiewają na dnie
i do ich zawołania przyłącza się głos
głos pojednania przed podróz promem

- wybaczcie nie dość was kochałem
trwonilem młodość szukając prawdziwych ogrodów
i wysp prawdziwych w grzmocie fal

[Powrót do spisu wierszy](#)

Pokój umeblowany

W tym pokoju są trzy walizki
kółko nie moje
szafa z pleśnią lustra

Kiedy otwieram drzwi
 sprzęży nieruchomieją
 ogarnia mnie zapach znajomy
 port bezsenność i pościel

jeden obrazek na ścianie
 przedstawia Wezuwiusza
 z pióropuszem dymu

nie widziałem Wezuwiusza
 nie wierzę w czynne wulkany

drugi obraz
 to wnętrze holenderskie

z mroku
 kobiece ręce
 nachylają dzbanek
 z którego sączy się warkocz mleka

na stole nóż serweta
 chleb rybo pęczek cebuli

idąc za złotym światłem
 wchodzimy na trzy schody
 przez uchylone drzwi
 widać kwadrat ogrodu

liście oddychają światłem
 ptaki podtrzymują słodycz dnia

nieprawdziwy świat
 ciepły jak chleb
 złoty jak jabłko

odrapane tapety
 meble nie oswojone
 bielma luster na ścianach
 to są wnętrza prawdziwe

w pokoju moim
 i trzech walizek
 dzień się roztopia
 w snu kaluży

[Powrót do spisu wierszy](#)

Deszcz

Kiedy mój starszy brat
 wrócił z wojny
 miał na czole srebrną gwiazdkę
 a pod gwiazdką
 przepaść

to odłamek szrapnela
 trafił go pod Verdun
 a może pod Grunwaldem
 (szczegółów nie pamiętał)

mówił dużo
 wieloma językami
 ale najbardziej lubił
 język historii

do utraty oddechu
 podrywał z ziemi poległych kolegów
 Rolanda Feliksika Hannibala
 krzyżacz
 że to ostatnia wyprawa krzyżowa
 że wkrótce Kartagina padnie
 a potem wśród szlochów wyznawał
 że Napoleon go nie lubi

patrzyliśmy
 jak blednie
 zmyśliły go opuszczały
 wolno obracał się w pomnik

w muzyczne muszle uszu
 wstąpił kamienny las

a skóra twarzy
 zapięta została
 na niewidome i suche
 dwa guziki oczu

został mu tylko
 dotyk

co za historie
 opowiadał rękami
 w prawej miał romanse
 w lewej wspomnienia żołnierskie

zabrali mego brata
 i wywieźli za miasto

wraca teraz co jesień
 szczupły i cichy
 nie chce wchodzić do domu
 pułka o szybę bym wyszedł

chodzimy sobie po ulicach
 a on mi opowiada
 niestworzone historie
 dotykając twarzy
 ślepyimi palcami płoczu

[Powrót do spisu wierszy](#)

Pan od przyrody

Nie mogę przypomnieć sobie
 jego twarzy

stawał wysoko nade mną
 na długich rozstawionych nogach
 widziałem
 złoty kufuszek
 popielaty surdut
 i chuda szycje
 do której przyszpilony był
 niezwywy krawat

on pierwszy pokazał nam
 nogę zdołkiej zaby
 która dotykana igłą
 gwałtownie się kurczy

on nas wprowadził
 przez złoty binokular
 w intymne życie
 naszego pradziadka
 pantofelka

on przyniósł
 ciemne ziarno

i powiedział: sporysz

Z jego namowy
w dziesiątym roku życia
zostałem ojcem
gdy po napiętym oczekiwaniu
z kasztana zanurzonego w wodzie
ukazał się złoty kielek
i wszystko rozśpiewało się
wokóło

w drugim roku wojny
zabili pana od przyrody
łobuzy od historii

jeśli poszedł do nieba -

może chodzi teraz
na długich promieniach
odzianych w szare pończochy
z ogromną siatką,
i zielona skrzywnikę
weszło dyndającą z tyłu

ale jeśli nie poszedł do góry -

Kiedy na leśnej ścieżce
spotykam takie który gramoli się ;
na kopiec piasku
podchodzę
szastam nogami
i mówię:
- dzień dobry panie profesorze

pozwoli pan że mu pomogę -

przenoszę go delikatnie
i długo za nim patrzę
aż gnie
w ciemnym pokoju profesorskim
na końcu korytarza liści

[Powrót do spisu wierszy](#)

Zbieracz bambusu

Jak gęsta mgła
szary opar nad głowa
tylko pręty bambusów
widzę przed oczyma

gdzie jest niebo
potrzebujące obiekami
i światłem

piękni panowie
na tarasie słońca
ogładają słowika i różę
na nitkach jedwabiu

piękni panowie
recytują modlitwy
przed oczami ich dynda
złoty warkocz pogody

krzyk dzikich ptaków
gęsta mgła
widzę rzęsiasty szary
deszcz bambusów

[Powrót do spisu wierszy](#)

Madonna z lwem

Przez ziemię można na osiołku
ale naprawdę jedzie Maria
na księżycu kłusującym jak karp
i byszczącym jak talerz galbrody
Drzewa Rodaju podnoszą głowy
inicjalowe kwiaty wzdychają cudnie
bądź pochwalona - wołają ptacy
- dzień dobry - odpowiada królowa proroków
zona cieśli
Maria

ale najbardziej lubi podróżować
na płowym i wygimnastykowanym lwie
który idzie łagodnie i lekko
a kiedy grzywa, potrząsa
strzębiąc ową jone piorany
Ten lew jest nieludzko dobry
wszystko bierze poważnie
pod każdym drzewem wężsy symbole

za Marię kraczy Aniel obosieczny
pełen słów ostatecznych
a trochę za nim ulubieniec Marii - Janiot
niesie za nią płaszcz i cień jej złożony we czworo
Janiot jest pulchny i dobroduszny
nie ma tylko słuchu

Tuż dojeżdżają
lew porykuje czując oborę pełną marchwi
na końcu bukszpanowego szpaleru
kolorowa bariera raję

[Powrót do spisu wierszy](#)

Siódmy anioł

Siódmy anioł
jest zupełnie inny
nazywa się nawet inaczej
Szemkel

to nie co Gabriel
złocisty
podpora tronu
i baldachim

ani to co Rafael
stracił chórów

ani także
Azrael
hierowca planet
geometra nieskończoności
doskonale znawca fizyki teoretycznej

Szemkel
jest czarny i nerwowy
był wielokrotnie karany
za przemyt grzeszników

między otchłanią
a niebem
jego tupot nieustanny

nic nie ceni swojej godności
i utrzymują go w zastępie
tylko ze względu na liczbę siedem

ale nie jest taki jak inni

nie to co hetman zastępów
Michał
cały w łuskach i pióropuszcach

ani to co Azrafael
dekorator świata
opiekun bujnej vegetacji
ze skrzydłami jak dwa dęby szumiące

ani nawet to co
Dedrael
apologeta i kabalista

Szemkel Szemkel
- sarkaja aniłowicie
dlaczego nie jesteś doskonały

malarze bizantyjscy
kiedy malują siedmiu
odtworzą Szemkela
podobnego do tamtych

sądzę bowiem
że popadliby w herezję
gdyby wymalowali go
takim jak jest
czarny nerwowy
w starzej wyleniającej aureoli

[Powrót do spisu wierszy](#)

Rudełko zwane wybrażnią

Zachukaj palcem w ścianę -
z dębowego klocka
wyskoczy
kukulka

wywoła drzewa
jedno i drugie
cz stanie
las

zaświszaj cienko -
o pobiegnie rzeka
mocna nieć
kłęsq związano
góry z dolinami

chrząknij znacząco -
oto miasto
z jedną wieżą,
szczybatym murem
i domkami złotymi
jak kostki do gry

teraz
zamknij oczy
spadnie śnieg
zgaśi
zielone plomyki drzew
więzję czerwona

pod śniegiem
jest noc
z blyszczącym zegarem na szczycie
sową krajobrazu.

[Powrót do spisu wierszy](#)

O tłumaczeniu wierszy

Jak trzmiel niezgrabny
siadł na kwiecie
aż zgięła się kodyga wiotka
przeciska się przez rzędy płatków
podobnych słownikowym kartkom
do środka dąży
gdzie aromat i słodycz jest
i choć ma katar
i brak mu smaku
jednak dąży
aż bije głową
w złoty słupek

i tuż już koniec
trudno wnikać
przez kielich kwiatów
do korzeni
więc trzmiel wychodzi
bardzo dumny
i głośno brzęczy:
byłem w środku
tym zaś
co mu nie całkiem wierzą
nes pokazuje
z złotym pyłem

[Powrót do spisu wierszy](#)

Różowe ucho

Myślałem
znam ja przecież dobrze
tyle lat żyjemy razem

znam
ptasią głowę
białe ramiona
i brzuch

aż pewnego razu
w zimowy wieczór
usiadła przy mnie
i w świetle lampy
podającym z tyłu
ujrzałem różowe ucho

śmieszny piatek skóry
muszla z żyjącą krwią
w środku
nic wtedy nie powiedziałem -

dobrze byloby napisać
wiersz o różowym uchu
ale nie taki żeby powiedzieli
też sobie tamci wybrał
pozuje na oryginał

żeby nawet nikt się nie uśmiechnął
żeby zrozumieli że ogłaszam
tajemnicę

nic wtedy nie powiedziałem
 ale nocą, kiedy leżeliśmy razem
 delikatnie przódwałem
 egzotywny smak
 różowego ucha

[Powrót do spisu wierszy](#)

Epizod

Idziemy nad morzem
 Trzymając mocno w rękach
 dwa końce starożytnego dialogu
 - kochasz mnie
 - kocham

ze ściągniętymi brwiami
 streszczam całą mądrość
 dwu testamentów
 astrologów proroków
 filozofów z ogrodnów
 i filozofów klasztornych

a brzmi to bez mała taki:
 - nie płacz
 - bądź dzielna
 - popatrz wszyscy ludzie

wydimasz wargi i mówisz
 - powinieneś być kaznodzieją -

i zagniewana odchodzisz
 nie kocha się moralistów

cóż mam powiedzieć nad brzegiem
 małego martwego morza

woda powoli wypełnia
 kształty stóp które znikły

[Powrót do spisu wierszy](#)

Jedwab duszy

Nigdy
 nie mówiłem z nią
 ani o miłości
 ani o śmierci

tylko ślepy smak
 i niemy dotyknij
 biegeły między nami
 gdy pogrążeni w sobie
 leżeliśmy blisko

muszę
 zajrzeć do jej wnętrza
 zobaczyć co nosi
 w środku

gdy spala
 z otwartymi ustami
 zajrzałem

i co
 i co
 jak myślicie
 co zobaczyłem

spodziewałem się
 gałęzi
 spodziewałem się
 ptaka

spodziewałem się
 domu
 nad wodą wielką i cichą

a tam
 na szklanej płycie
 zobaczyłem parę
 jedwabnych pończoch

mój Boże
 kupię jej te pończochy
 kupię

ale co zjawi się wtedy
 na szklanej płycie
 małej duszy

czy będzie to rzecz
 której nie dotyka się
 ani jednym palcem marzenia

[Powrót do spisu wierszy](#)

Moje miasto

Ocean układa na dnie
 gwiazdę soli
 powietrze destyluje
 błyszczące kamienie
 ulomna pamięć tworzy
 plan miasta

rozwiązadę ulic
 planety dalekich placów
 ogrodów zielone niaławice

emigranci w złamanych kaszkietach
 skarżą się na ubytek substancji

skarbcze z dziurawym dnem
 ronią drogocne kamienie pozostałe w sile wieku

śniło mi się że idę
 z domu rodziców do szkoły
 wiem przecież którędy idą

po lewej sklep Paszandy
 trzecie gimnazjum księgarskie
 widać nawet przez szybę
 głową starego Bodeka

chcę sięgnąć do katedry
 widok się nagle urywa
 nie ma dalszego ciągu
 po prostu nie można iść dalej
 a przecież dobrze wiem
 to nie jest ślepa ulica

ocean lotnej pamięci
 podmywa kruszy obrazy

w końcu zostanie kamień
 na którym mnie urodzono

co noc
 stoję baso
 przed sztrazdniętą bramą
 mego miasta

[Powrót do spisu wierszy](#)

Pięciu

1

Wyprowadzają ich rano
 na kamienne podwórze
 i ustawiają pod ścianą

pięciu mężczyzn
 dwu bardzo młodych
 pozostali w sile wieku

nic więcej
 nie da się o nich powiedzieć

2

kiedy pluton podnosi
 broń do oka
 wszystko nagle staje
 w jasnym świetle
 oczywistości
 żółty mur
 zimny błękit
 czarny drut na murze
 zamiast horyzontu

jest to moment
 buntu pięciu zmysłów
 które rade by uciec
 jak szczyry z tonącego okrętu

zanim kula dojdzie do miejsca przeznaczenia
 oko zauważy nadlatujący pocisk
 słuch utrwali stalowe szelest
 rozdrza napelniają się ostrym dymem
 muśnię podniebienie płatek krwi
 a dotyk skurczy się i rozluźni

teraz już leżą na ziemi
 cieniem nakryci po oczy
 pluton odchodzi
 ich guziki rzemień
 i stalowe hełmy
 są bardziej żywe
 od tych leżących pod murem

3

nie dowiedziałem się dzisiaj
 wiem o tym nie od wczoraj
 więc dlaczego pisalem
 nieważne wiersze o kwiatach
 o czym mówiło pięciu
 w nocy przed egzekucją

o snach proroczych
 o przygodzie w burdelu
 o częściach samochodów
 o morskiej podróży
 o tym, że jak miał piki
 nie trzeba było zaczynać
 o tym że wódka najlepsza
 po winie boli głowa
 o dziewczynach
 owocach
 życiu

a zatem można
 używać w pozycji imion greckich pasterzy
 można kusić się o utrwalenie barwy porannego nieba
 pisać o miłości
 a także
 jeszcze raz
 ze śmiertelną powagą
 ofiarować zrodzonemu światu
 różę

[Powrót do spisu wierszy](#)

Życiorys

1

Napisał pierwszy wiersz o róży
 i sztucznej obmył w deszczu łez
 gimnazjum
 klasa II A

przysięgał na jedyne sence
 że zawsze będzie pięknej bronił
 i nie ulegnie się przemocy
 że nigdy nigdy
 zawsze zawsze

pod pulpitem kawi
 leży ten chłopak
 przyciskając do piersi
 nieporadne wyznanie

na pulpicie jego nazwisko
 widać na objętość stołka
 odmiana *puer bonus*
 i słowo Jadzia

2

tercjant wybiegł z wielkim dzwonkiem
 otworzył usta
 i zadzwonił na pożar

odwracają się szybko obrazy

biały budynek stał się czerwony
 a potem w obraz wstąpiły drzewa
 które stały za szkołą

na podwórze
 gdzie bawili się chłopcy
 wbiegli uzbrojeni mężczyźni
 i rozpaczę się łapano
 ci którym udało się uciec
 zbiec do lasu
 bawili się dalej
 w zandarma i zbójców

3

ten z II A-
 ale właściwie był to
 zupełnie inny chłopiec

handlujący wdulatami
 bity po twarży
 wzięty na straconie
 leżąc na betonie
 uparcie czolgający się

za miską napełnioną
głodem życia
obdarły do kości
o jednak żywy

kiedy go wywołano
plakał ze wstydu
zapłakał po raz drugi

4

trzeba mu oddać sprawiedliwość
nieprędko zgodził się na życie

przybierał wartki strumień zdarzeń
on stał na pustkowi i zawodził

szukał pamiątek po ruinach
modlił się imionami zmarłych

poezja córka jest pamięci
stoi na strazy ciał w pustkowi

szelesty wierszy tyle warte
ile jest w nich oddechu tamtych

siedzi samotny przy stoliku
bębni palcami woko pustkę

5

przysiadł się zyczliwy
i mówił
nie można patrzeć jak się męczysz

i nawet pieszsz gorzej
wypiją ciebie
chcicie usta umarłych

na jednej strunie
wygrasz tylko skargę komara
odrzucą ciebie
chcicie ręce żywych

wiem
trudno się z tym zgodzić
nie wszystko jest tak
jak być powinno

zwróć jednak
kroki ku przyszłości
wyjdź ze wspomnień
do ziemi nadziei

próbowałaś przekrzyczeć czas
zwracając się do zmarłych
spróbuj przekrzyczeć czas
zwracając się do nienarodzonych

nikt nie chce
abyś zdradzał siebie
pozostań w swojej sferze
pisz o tym czego nie ma

6

czyta poeta nocą
broszurki z ekonomii
nocą buduje poeta
raj dla swoich umarłych

jest to biały blok
jak kawał sara
w którym każdy będzie miał swój otwór
tłusty cichy i ciepły

ten raj będzie gotowy
gdy skończy się wielka walka klas
i gdy z hektara będązamy
otrzymywać tyle o tyle

zabłyśnie wtedy
miliard zarówek
i głośniki zamiosą się pieśnią

7

zndw poeta pisze
przyzywa nienarodzonych
do raju przyszłości

ponad kamienne przepaścią
rozpina most ze słonki
przebiega po nim
lekkomyślny jak nadzieja

8

odbudowano poecie
stolik w środku miasta
odbudowano kawiarnie
akwarium dla artystów

teraz już nie jest sam
siedzi z nim młody muzyk
pewien rzeźbiarz
rudy krytyk
i dwie modelki
jak dobre ze łś z ludem
-myśli poeta-
i przebiega pod stolikiem nogami

czasem dyskutują o tym
czy dyktatura proletariatu
nie wyklucza prawdziwej sztuki

potem patrz na siebie
i wybuchają śmiechem
ze jeszcze nie odwykli
od pytań retorycznych

[Powrót do spisu wierszy](#)

Do pięści

Piec palców co po strunach chodzą
zegna się jak żelazo w ogniu
w owoc granatu martwy splót
i dziesięć palców pozie pieszczot
ukłęką, zedną, czują jedwab
i umrą jak umiera liść

tysiące palców kwiatów dłoni
otwarta przyjaźń ziarno wazą
i dnia długiego snują kokon

wtedy przychodzi wielki rządca
mąci się nitka przyjaźń płące
i pustych słów makówka dzwoni

potem zakrzepła krew w sztandarach
i palców węzeł ponad głową
taki sam węzeł w mózgu pięść

[Powrót do spisu wierszy](#)

Prośba

Nauucz nas także palce zwiędł
i drzewi podpień z tamtej strony
pokojów próżnej już miłości

niech kiedy trzeba będzie pięścią
to co marzyło tak o szczęściu
i ostaniao chudy płomyk

a potem po skończonej walce
pozwól nam rozprostować palce
choćby już było tylko pustka

gdy w dłoń otwartą przyjmiesz kłęskę
gdy czaszkę w czule palce weźmiesz
zacznie się wtedy jeszcze raz

otwartych dłoni wielka sprawa
po strunach podroz po zabawach
ostatnie ziarno ocalenia

[Powrót do spisu wierszy](#)

Ornamentorzy

Pochwaleni niech będą ornamentorzy
ozdobiacie i sztukatorzy
twórcy aniołków fruujących

i ci także którzy robią wstążki
a na wstążkach napisy krzepiące
(pod wstążkami wiatr od wysychłych rzek)

a także skrzypkowie i fleciści
którzy dbają aby ton był czysty
oni strzegą, oni Bacha na strunie G

no i ma się rozumieć poeci
bowiem stają w obronie dzieci
mówią uśmiech dłonie i oczy

oni mają rację nie jest sprawą sztuki
prawdy sztukę to są rzeczy nauki
sztukatorzy czuwają nad ciepłem serca

zeby była nad bramą mozaika
gokół goliź albo słońce w kwiatkach
(ktoś za bramą, ciągnie symbole za sznurek)

są już takie słowa kolory i rytmy
co się śmieją i płaczą jak żywe
sztukatorzy przechowują te słowa

ze się pędzi przy tym ciemne młyny
my się o to sztukatorzy nie martwimy
my jesteśmy partią życia i radości

na ulicy radosnych pochodów
szary mur więzienny w oczy kłuje
brzydka plama w krajobrazie idealnym

sztukatorów co najłepszych wezwali
całą noc sztukatorzy malowali
nawet plecy tych co siedzą z tamtej strony na różowo

[Powrót do spisu wierszy](#)

Pieśń o bębnie

Odeszły pasterskie fletnie
złoto niedzielnych trąbek
zielone echa waltornie
i skrzypcze takie odeszły □

pozostał tylko bęben
i bęben gra nam dalej
odwrotny marsz zabobny marsz
proste uczucia idą w takt
na sztywnych nogach
dobosz gra
i jedna myśl i słowo jedno
gdą bęben wzywa strumą przepaść

niesiemy klasy lub nagrobek
co mądry nam wywodzi bęben
gdą w skórną białkę bije krok
Ten hardy krok co świat przemieni
na pochód i na okrzyk jeden

niesiecie idzie ludzkość cała
niesiecie każdy trefa w krok
ciałeczko skóra palki dwie
rozbiły wieże i samotność
i stratawane jest milczenie
a śmierć niestraszna kiedy tępna

kolumna prochu nad pochodem
rozstąpi się posłuszne morze
zejdziemy nisko do czeluści

do pustych piekieł oraz wyżej
nieba sprawdzamy nieprawdziwość
i wywołony od przestrachów
w piasek się zmieni cały pochód
niesiony przez sztyderycy wiatr

i tak ostatnie echo przejdzie
po nieposkuszej pleśni ziemi
zostanie tylko bęben bęben
dyktator muzyk rozgromionych

[Powrót do spisu wierszy](#)

Mały ptaszek

O drzewo rozłożyste jak drzewo rodzaju
nam ptakom przeznaczona na zielony dom
pod oddechem wstrzymanym winujących sfer
pośród piasku i gliny pośród gliny i piasku
w środku pustyni do których mikający wiatr
przynosi tylko suchy deszcz popiołów

jakże mieszkać gdzieś indziej niż na drzewie jedynym
gdą słysząc gęste krople spadających pszczoł
i szumi liści pełny dzbon

ja mały ptaszek znam swe miejsce znam
przykuty do gałęzi chciałbym liściem być
najmniejszym listkiem który drzy

- bo mówi mądry wąż który na drzewie mieszka
który drzewo oplata który drzewem rządzi
ze zginie ten który opuści drzewo
od pragnienia i głodu ze strachu przed sobą
choćby swoją ucieczkę nazwał pięknie wolność

zaprowadź wam powiadam mówi mądry wąż
jeśli wy nie będziecie poskuszone jak liście
równie pokorne słabe i wiatrom powolne
zginiecie i zginie wszelki po was ślad ☹

ja mały ptaszek znam swą wartość znam
nie jestem jak ów świerszcz co pod kamieniem siedzi
swobodny lekkomyślny bo ma tylko kuskę
która wkrótce zostanie - pusty pomnik po nim
o my mamy historię i ruiny gniazd
i domy bardzo mądrze wyłożone puchem
i szkołą śpiewu która jak ufamy
przetrawa gwiazd roje nieme i niemuzykalne
- gdy zginie ptak to zaraz w niebie dziura
przez którą sypie szary proch na zieleni ziemi -

*
ofiana skrzydeł naprzód boli
a z tego bólu można śpiewać
potem się kocha nieruchomość
i strach dyktuje słowo pieśń

tą pieśnią oddalając wyrok
poskuszeni instynktowi życia
na dzień skrywamy iskrę buntu
kiedy chwalimy słodką przemoc

przez wąskie gardło długie ody
od tego pewnie gardło pęka

i pęka serce gdy za blisko
przybliży oczy nieruchome

ty co pod drzewem czytasz książkę
i podród ludzi jesteś ptakiem
tobie to pióro - jeśli możesz
elegię napisz na mój zgon

pióro zachowaj w nim kolory
strachu miłości i rozpaczy
może napiszesz nim poemat
o doli ptaków w srogich czasach

[Powrót do spisu wierszy](#)

Obludnym

Przypowieść o emigrantach rosyjskich

Było to w roku dwudziestym
a może dwudziestym pierwszym
przyjechali do nas
rosyjscy emigranci

bardzo wysocy blondyni
o marzycielskich oczach
z kobietami jak sen

kiedy przez rynek przechodzili
mówiliśmy - wędrownie ptaki

chodzili na ziemiofskie bale
szepetano wokół - co za perły

ale gdy gasły światła zabaw
bezdolni zostawali ludzie

szare gazety wciąż milczały
i tylko pasjans się litował

milky gitary za oknami
i nawet błady oczy czarne

wieczorem do rodzinnych stacji
zawoził ich samowar z gwizdkiem

po paru latach mówiono
tylko o trąjgu
o tym który zanarował
o tym który się powiesił
i o tej do której chodzili mężczyźni

reszta żyła na uboczu
i wolno obracała się w proch

Tę przypowieść opowiada Mikokaj
który rozumie konieczność dziejów
aby mnie przerazić to znaczy przekonać

[Powrót do spisu wierszy](#)

Obludnym protektorom

Jak nas wprowadzono

Bawilem się na ulicy
nikt mną się nie zajmował
robilem babki z piasku
mrucząc pod nosem Rimbauda

raz starszy pan to posłyszał
jesteś chłopca poeeta,
my właśnie teraz robimy
oddolny ruch literacki

pogładził po brudnej główce
dał mi długiego lizaka
a nawet kapil ubranie
w ochronnej barwie młodości

takiego ślicznego ubrania
nie miałem od pierwszej komunii
krótkie spodnieki i wielki
marynarski kołnierzyk

czarne lakierki z kłamią
białe skarpetki do kolan
wziął starszy pan za rękę
i poprowadził na bal

tam byli inni chłopcy
także w krótkich spodniach
starannie wygoleni
szurający nogami

no teraz bawcie się chłopcy
dlaczego stoicie po kątach
- pytali starsi panowie ☹
no zróbcie kolo młyńskie

a myśmy nie chcieli berka
nie chcieliśmy ciuci babki
dość mieliśmy starszych panów
byliśmy bardzo głodni

więc zaraz nas posadzono
wokół wielkiego stolu
dano nam wody z sokiem
i po kawoiku tartu

teraz wstawali chłopcy

przebrani za dorosłych
grubym głosem chwaliłi
lub bili nas po łapach

niczegośmy nie słyszeli
niczegośmy nie czuli
wpatrzeni wielkimi oczami
w kawałek tortu który
coraz bardziej się topił
w gorących naszych rękach
i słodycz ta pierwsza w życiu
ginęła w ciemnym rękawie

[Powrót do spisu wierszy](#)

Substancja

Ani w głowach które gasi ostry cień poropeców
ani w piersiach otwartych poniechanych na rzysku

ani w dłoniach dźwigających zimne berto i jabłko
ani w sercu dzwonu
ani pod stopami katedry
nie zawiera się wszystko

ci którzy toczą wózek po złe brukowanym przedmieściu
i uciekają z pożaru z butlą barszczu
którzy wrzają na rymy nie po to by wolać zmarłych
ale aby odnaleźć nure żelaznego piecyka
głodzeni - Kochający życie
bici w twarz - Kochający życie
których trudno nazwać kwiatem
ale są ciekawym
to jest żywą plazmą
dwoje nóg do zastanowienia głowy
dwoje nóg szybkich w ucieczce
zdolność zdobywania pokarmu
zdolność oddychania
zdolność przekazywania życia pod murem więziennym
gina ci
którzy kochają bardziej piękne słowa niż tłuste zapachy
ale jest ich na szczęście niewiele

naród trwa
i wracając z pełnymi workami ze szlaków ucieczki
wznosi łuk triumfalny
dla pięknych umarłych

[Powrót do spisu wierszy](#)

Odpowiedź

To będzie noc w głębokim śniegu
który ma moc głazenia kroków
w głębokim cieniu co przemienia
ciała na dwie kółka stroku
leżymy powstrzymując oddech
i nawet szept najżęjszy myśli

jeśli nas nie wyśledzą wilki
i człowiek w szubie co kółkuje
na piersi szybkostrzałną śmierć
poderwać trzeba się i biec
w oklasku suchych krótkich salw
na tamten upragniony brzeg

wszędzie ta sama ziemia jest
nauczajca mądrość wszędzie człowiek
białymi łzami płacze
matki kółkują dzieci
księżyc wschodzi
i biały dom buduje nam

to będzie noc po trudnej jawie
to konspiracja wyobraźni
ma chleba smak i lekkość wódki
lecz wybór by pozostać tu
potwierdza każdy sen o palmach

przerwie sen nagle wejście trzech
wysokich z gumy i żelaza
sprawdzą nazwisko sprawdzą strach
i zejść rozkażą, w dół po schodach
nie z sobą zabrać nie pozwolą
prócz współczującej twarzy stróża

helleńska rzymska średniowieczna
indyjska elzbietańska włoska
francuska nade wszystkie chyba
trochę weimarska i wersalska
tyle dźwięmy naszych ojczyzn
na jednym grzbiecie jednej ziemi

lecz ta jedyna której strzeże
liczba najbardziej pojedyncza
jest tutaj gdzie się wdepczą w grunt
lub szpadlem który hardo dzwoni
tęsknocie zrobia spory dół

[Powrót do spisu wierszy](#)

Węgron

Stoimy na granicy
wyciągamy ręce
i wielki sznur z powietrza
wiążemy bracia dla was

z krzyku zalemanego
z zaciśniętych pięści
odlewa się dzwon i serce
milczące na trwogę

proszę ranne kamienie
prosi woda zabita
stoimy na granicy
stoimy na granicy

stoimy na granicy
nazywanej rozsądkiem
i w pozór się patrzymy
i śmierć podziwiamy

1956

[Powrót do spisu wierszy](#)

PROZA POETYCKA

Skrzypace

Skrzypace są nagie. Mają chude ramionka. Niezdarnie chcą się nimi zastąpić. Płaczą ze wstydu i zimna. Dlatego. A nie, jak twierdzą recenzenci

muzyczny, żeby było pięknie). To nieprawda.

Guzik

Najładniejsze bajki są o tym, że byliśmy mali. Ja lubię najbardziej tę, jak to raz poknąłem kościany guzik. Mama wtedy płakała.

Księżniczka

Księżniczka najbardziej lubi leżeć twarzą do podłogi. Podłoga pachnie prochem, woskiem i nie wiadomo - czym. W szparach księżniczka ukrywa swoje skarby i czerwony koralik, srebrny drucik i jeszcze coś, o czym nie mogą powiedzieć, bo przysięgliem.

Matka i jej synek

W chatce na skraju lasu mieszkała sobie matka i jej synek. Oni kochali się. Bardzo. Razem oglądali zachody słońca i hodowali oswojone gozdziny. Nie chcieli także umrzeć. Ale mama umarła. Synek został. Naprawdę był to dość stary dywanik przed łóżko.

Pijacy

Pijacy są to ludzie, którzy piją do dna i duszkiem. Ale krzywią się, bo na dnie widzą znów siebie. Przez szyjkę butelki obserwują dalekie światy. Gdyby mieli silniejszą głowę i więcej smaku, byłiby astronomami.

Klawesyn

Jest to wędwiecie szafka z orzechowego drzewa z czarnym obramowaniem. Można by pomyśleć, że przechowują tam spłowiełe listy, cygańskie dukaty i wstążki. A naprawdę jest tam tylko kukułka zaplatana w gąszczu srebrnych listci.

Przedmioty

Przedmioty martwe są zawsze w porządku i nic im, niestety, nie można zarzucić. Nie udało mi się nigdy zauważyć krzesła, które przestępuje z nogi na nogę, ani łóżka, które staje dęba. Także stoly, nawet kiedy są zmęczone, nie odważą się przykleknąć. Podejrzewam, że przedmioty robią to ze w aby wciąż nam przypominać naszą niestakość.

Muszla

Przed lustrem w sypialni rodziców leżała różowa muszla. Zbliżałem się do niej na palcach i nagłym ruchem przytykałem do ucha. Chciałem złapać ją kiedyś na tym, że nie tęskni jednostajnym szumem. Chociaż byłem mały, wiedziałem, że nawet jeśli kogoś bardzo się kocha, czasem zdarza się nam o tym zapomnieć.

Kraj

Na samym rogu tej starej mapy jest kraj, do którego tęsknią. Jest to ojczyzna jabłek, pagórków, leniwych rzek, ciepkiego wina i miłości. Niestety wielki pająk rozsunął na nim słońce i lepłą śliną zamknął rogatki marzenia. Tak jest zawsze : anioł z ognistym mieczem, pająk, sumienie.

Kot

Jest cały czarny, lecz ogon ma elektryczny. Gdy śpi na stołku, jest najczarniejszą rzeczką, jaką sobie można wyobrazić. Nawet we śnie łapie przerażone myszki. Poznać to po pazurkach, które wyrastają mu z łapek. Jest strasznie miły i niedobry. Zrywa z drzew ptaszki, zanim dojrzeją,

Krasnoludki

Krasnoludki rosną w lesie. Mają specyficzny zapach i białe brody. Występują pojedynczo. Gdyby się dalo zebrać ich garść, ususzyć i powiesić nad drzwiami - może mielibyśmy spokój.

Studnia

Studnia stoi na środku placu wśród kamienic, gołębi wież. W zyle zimnej cembrowiny bije źródłem. Biję tak niespokojnie, jakby za chwilę miało zamrzeć. Na górze wyrzeźbiono sen kamiennego psa. Głowa z piaskowca leży między łpami. Śpi mocno. Nic go nie obchodzi koniec świata.

Epizod w bibliotece

Jasna dziewczyna pochyliła się nad wierszem. Ostрым jak lancet ółwkiem przenosi na białą kartkę słowa i zamienia je na kreski, akcenty, czury. Lament poległego poety wygląda teraz jak salamandra objędzona przez mrówki. Kiedy nieślimy go pod ostrzałem, wierzętem, że jego ciepłe jeszcze ciało zmartwychwstanie w słowie. Teraz, kiedy widzę śmieć słów, wiem, że nie ma granicy rozumu. Pozostaną po nas w czarnej ziemi rozrzucone głoski. Akcenty nad nicością i prochem.

Osa

Kiedy jednym ruchem skoszono ze stołu kwiecisty obrus, miód i owoce, rzuciła się do odlotu. Uwikkana w dławiący dym firanki, brzęczała długo. Wreszcie dotarła do okna. Raz po raz uderzała słabnącym ciałem o zimne zestawone powietrze szyby. W ostatnim poruszeniu skrzydeł drzemęła ta sama wiara, że niepokój ciał zdolny jest obudzić wiatr niosący nas ku upragnionym światom.

Wy, którzyście stali pod oknem ukochanej, wy, którzyście widzieli swoje szczęście na wystawie - czy potraficie wyjąć zągło tej śmierci?

Wariatka

Waj pokające spojrzenie trzyma mnie mocno jak w objęciach. Mówi słowa pomieszane ze snami. Zaprasza. Będzieś szczęśliwy, jeśli uwierzysz i zaczepisz swój wózek o gwiazdę. Jest łagodna, kiedy karmi piersią obłoki, ale gdy opuści ją spokój, biegnie nad morzem i wyrzuca ramiona w niebo. W jej oczach widza, jak u moich ramion stają dwaj aniołowie: błądy, złośliwy anioł Ironii i potężny, mijkujący anioł Schizofrenii.

Raj teologów

Aleja, długie aleje, wysadzone drzewami starannie przyciętymi jak w parku angielskim. Czasem przechodzi tędy Anioł. Włosy starannie utrefione, skrzydła szumie łecina. Ma w ręku zgrabny przyrząd zwany sylogizmem. Idzie szybko nie poruszając powietrza i piasku. Mija w milczeniu kamienne symbole cnot, czyste jałdoci, idee przedmiotów i wiele innych rzeczy zupełnie niewyobrażalnych. Nie znikła nigdy z oczu, bowiem nie ma tu perspektyw. Okrzeszty i chory milczą, ale muzyka jest obecna. Jest pusto. Teologowie mówią przestrzennie. To też ma być dowód.

Umarli

Wskutek zamknięcia w ciemnych i nie przewietrzanych pomieszczeniach tworze ich zostają dokładnie prznicowane. Bardzo chcieliby mówić, ale wargi zjadł piasek. Czasem tylko zaciskają w pięści powietrze i próbują podnieść głowę niezdarnie jak niemowlęta. Nic ich nie cieszą ani chryzantemy, ani świece. Nie mogą pogodzić się z tym stanem, stanem rzeczy.

Kryпта

Mogą jeszcze poprawić święty obrazek, aby wiadomym było twoje pojednanie z koniecznością, a takie szarfe, aby napis najdroższe] był źródłem łez. Ale co zrobić z muchą, czarną muchą, która włazi do półprzymkniętych ust i wynosi ocalale okruszynki duszy?

Po koncercie

Wisi jeszcze nad ściętą głową symfonii żelazny miecz *tutti*. Puste pulpity-nagie szypulki, z których opada kantylena platek po platku. Widać trzy poziomy milczenia: kościół-wystygo kadź huk, pęk basów, które śpią pod ścianą jak pijani chłopci, a niżej, najniżej ucięty smyczkiem pukiel.

Piekło

Licząc od góry: komin, anteny, blaszany, pogięty dach. Przez okrągłe okno widać zapłątaną w sznury dziewczyna, którą księżyc zapomnił wciągnąć do siebie i zostawił na pastwę plotkarek i pająków. Niżej kobieta czyta list, chłodzi twarz pudrem i znów czyta. Na pierwszym piętrze młody człowiek chodzi tam i z powrotem i myśli: jak ja wyjdą na ulicą z tymi pogryzionymi wargami i w rozlatujących się butach. W kawiarni na dole pusto, bo to nana. Tylko jedna para w kącie. Trzymają się za ręce. On mówi: "Będziemy zawsze razem, Proszę pana czarna i oranżada". Kelner idzie szybko za kotarę i tam dopiero wybucha śmiechem.

Hotel

Dywan za miękką. Także palma w hallu niewiarogodne Maitre (błąd) długo patrzy nam w twarz i obraca w rękę paszport. "Takie podkrążone oczy, takie podkr4ione oczy. Znalęm jednego kupca ze Smyrny, też miał stawiający ząb na przodzie. W tych czasach trzeba strasznie uważać : wszędzie są donosiciele i skorpiony". W windzie stajemy naprzeciw lustra, ale już za pierwszym szarpnięciem widzimy, ją na miejscu twarzy pojawia się srebrna pleśń.

Siedmiu aniołów

Co nana przychodzi siedmiu aniołów. Wchodzą bez pukania. Jeden z nich nagłym ruchem wyjmuje mi z piersi serce. Przykłada do ust. Inni robią to samo. Wtedy usychają im skrzydła, a twarze ze srebrnych stają się purpurowe. Odchodzą ciężko tłukąc sabotami. Serce zostawiają na krześle jak pusty garnuszek. Cały dzień trzeba napelniać, aby nad ranem aniołowie nie odchodzili srebrni i skrzydłaci.

Miasteczko

W dzień są owoce i morze, w nocy gwiazdy i morze. Ulica di Fiori to stołek wesołych kolorów. Południe. Słońce wala białą łaską w zielone żaluzje. W laurowym gaju osy śpiewają pochwałą cienia. Oto pora, w której postanowiłem wyznać miłość. Morze milczy, a miasteczko jest wypukłe jak pierśi malej sprzedawczyni fig.

Mur

Stojmy pod murem. Zdjęto nam młodość jak koszulę skazałomom. Czekamy. Znam tłusta kula usiadzie na karku, mija dziesięć, dwadzieścia lat. Mur jest wysoki i mocny. Za murem jest drzewo i gwiazda. Drzewo podwodzi mur korzeniami. Gwiazda nagryza kamień jak mysz. Za sto, dwieście lat będzie już male okienko.

Wojna

Pochód stalowych kogutów. Chłopcy malowani wapnem. Alumiunowe opłiki brzoj dumy. Wyrzucają ogłuszające kule w powietrze całkiem czerwone. Nikt nie uleci w niebo. Ziemia przyciąga ciała i oków.

Wilk i owieczka

Mam cię - powiedział wilk i ziewnął. Owieczka obróciła ku niemu zażalowane oczy. - Czy musisz mnie zjeść? Czy to naprawdę jest konieczne?

- Niestety muszę. Tak jest we wszystkich bajkach: Pewnego razu nieposłuszna owieczka opuściła mamę. W lesie spotkała złego wilka, który...

Przepraszam, nie jest tu las, tylko zagroda mego gospodarza.

Nie opuściłam mamy. Jestem sierota. Moją mamę zjadł takie wilk.

Nic nie szkodzi. Po śmierci zaopiekują się tobą autorzy pouczających czytaneK. Dorebią tło, motywy i moral. Nie miej do mnie zalu. Pójecia nie masz, jak to głupio być złym wilkiem. Gdyby nie Ezop, usiedlibyśmy na tylnych łopach i oglądalibyśmy zachód słońca. Bardzo to lubię. Tak, tak, kochane dzieci. Zjadł wilk owieczkę, a potem oblażł się. Nie naśladowcie wilka, kochane dzieci. Nie poświęcajcie się dla morala.

Ballada o starych kawalerach

Gola się brzytwą. Potem długo szukają spinki pod komodę. Starannie więc krawat i umieszczają się do lustra. Bo teraz to jest łagodny jedwab, a wtedy za pierwszej miłości był sznur. No cóż, wszystko mija. Przeżyło się to i owo. Wystygł człowiek. Szelki wiszą z tyłu. Gdyby były dzieci, biegeboby za tymi szelkami.

"Rachelo, Kiedy Pan..." - to zawsze przy nakładaniu kamizelki. Nieodzwone.

Wieża

Wieża ma pięćdziesiąt łokci w dół i tyleż w niebo. W lochu pod wieżą siedzi człowiek. Król przywiązał go do sumienia karucichom. Po pięknym zyciu życia dni, ale nie czeka.

Na szczycie wieży mieszka astronom. Król kupił mu lunetę, aby przywiązać go do wszechświata. Astronom rachuje gwiazdy, ale nie boi się. Ten na górze i ten nizułtko zasypiają pełni liczb. Dlatego rozumieją się. Nie mają gołębia, ale za to czarny kot nosi wiadomości z lochu na szczyt.

- Przyjły jeden dzień - mówi astronomowi.

A do zbrodniaza:

- Urodziło się gwiazda.

Wszyscy trzej mają zielone oczy. Od tego wypatrywania, nie od nadziei.

Kawiarnia

Nagle dostrzeżę się, że w szklance nie ma nic, że podnosi się do ust przepaść. Marmurowe stoliki odpływają jak kra. Tylko lustra wzdychają się w lustrach, tylko one wierzą w nieskończoność. Oto pora, gdy należy, nie czekając na morderczy szok pająka, odejść. Nocą można przyjść znowu, aby przez zaspuszczoną kratę obserwować upiorny szlachuz sprzętów. Bestialsko pomordowane krzesła i stoliki leżą na grzbietach z nogami wyciągniętymi w wapienne niebo.

Niedźwiedzie

Niedźwiedzie dzielą się na brunatne i białe oraz łapy, głowę i łuków. Mordy mają dobre, a oczka małe. One lubią bardzo kokomstwa. Do szkoły nie chcą chodzić, ale spać w lesie - to proszę bardzo. Jak mają mało miodu, to łapią się rękami za głowy i są takie smutne, takie smutne, że nie wiem.

Dziewię, które kochają Kubusia Puchatko dąbby im wszystko, ale po lesie chodzi myśliwy i celuje z fuzji między tych dwoje moich oczu.

Harfa

Woda niska. W wodzie światło złote i płaskie. W srebrnych trzcinach palce wiatru opłatają jedyną ocakolą kolumnę. Czarna dziewczyna obejmuje harfę. Jej wielkie epjskie oko płynie wśród strun jak smutna ryba. Daleko za nim male psake.

Piraci

Piraci grają w kregle. Niebo jest przy tym czerwone. Zupełnie. Kiedy król chwicie się podcięty kulą, na horyzoncie pojawiają się białe okręty. Słychać wspaniały śmiech i grzmot.

Dziadek

Był dobry. Kochał kanarki, dzieci i długie msze. Jadał ślazowe cukierki. Wszyscy mówili: dziadek ma złote serce. Aż raz to serce zaszło mgłą, Dziadek umarł. Porzucił to dobre, zatroskane ciało i stał się upiorem.

Bróżnik

Nazywa się 176 i mieszka w dużej cegle z jednym oknem. Wychodzi - mały ministrant ruchu i rękami ciężkimi jak z ciasta salutuje przelatujące pociągi. Na wiele mil wkoło - pustka. Równina z jednym garbem i grupa samotnych drzew pośrodku. Nie trzeba mieszkać tu trzydzieści lat, aby wyliczyć, że jest ich siedem.

Od końca

A potem ustawiono wszelki stół i odbyła się wspaniała weselna uczta. Księżniczka była tego dnia jeszcze piękniejsza niż zwykle. Grała muzyka. Dziewczęta śliczne jak księżycze tańczący na dole. Na dobrze, ale co było przedtem? Ach, nie myślimy nawet o tym. Czarna wróżka bije o okna jak ćma. Czterdziestu rozbójników pogubiło w ucieczce długie noże i brody, a smok zamieniony w chrabąszcza śpi spokojnie na liście mgdła.

W drodze do Delf

Było to w drodze do Delf. Właśnie mijając czerwony skałę, kiedy z przeciwnej strony pojawił się Apollo. Szedł szybko nie zwracając na nic uwagi. Kiedy zbliżył się, zauważyłem, że bawi się głową Meduzy skurczona i wyschnięta od starości. Szeptał coś pod nosem. Jeśli dobrze usłyszałem, powtarzał: "Sztukmistrz musi zgłębić okrucieństwo".

Wiatr i róża

W ogrodzie rosła róża. Zakochał się w niej wiatr. Byli zupełnie różni, on - lekki i jasny, ona - nieruchoma i ciężka jak krew. Przyszłaś czubek w drewnianych sztachach i górnymi rękami zerwał różę. Wiatr skoczył za nią, ale tamten zatrzasnął przed nim drzwi.

Obym skłamałem - zapłakał nieszczyśliwy. - Mogłem obejść cały świat, mogłem nie wrozić wiele lat, ale wiedziałem, że na zawsze czeka.

Wiatr rozumiał, że aby naprawdę cierpieć, trzeba być wiernym.

Kura

Kura jest najlepszym przykładem, do czego doprowadza bliskie współzycie z ludźmi. Zatraciła zupełnie ptasią lekkość i wdziek. Ogon sterczy nad wydatnym kuprem jak za duży kapelusze w złym guście: Jej rzadkie chwile uniesienia, kiedy staje na jednej nodze i zakłada okrągłe oczy bliźniastymi powiekami, są wstrząsającym obrzydliwie. I w dodatku ta parodia śpiewu, poderżnięte duplikacje nad rzeczą niewypowiedzianie śmieszną: okrągłym, białym, amazoanym jajkiem. Kura przypomina niektórych poetów.

Klasyk

Wielkie drewniane ucho zatkałe watą i nadziarstwami Cyclerona. Wspaniały stylista - mówią wszyscy. Nikt już dzisiaj takich długich zdań nie pisze. I co za erudycja. W kamieniu nawet umie czytać. Tylko nigdy nie domyśli się, że zyki marmuru w termach Dioklecjana to są pęknięte naczynia krwionośne niewolników z kamieniołomów.

Malarz

Pod ścianami białymi jak las brzozywoi rosną paprocie obrazów. W zapachu terpentyny i olejów Miron odwarza dramat cytryny skazanej na współzycie z zieloną draperią. Jest tu takie jeden akt kobyty.

Mają narzeczona - mówi Miron. - Pozwola mi w czasie okupacji. Była zima bez chleba i węgla. Pod jej białą skórą krew zbiegła się w sine plamki. Wtedy malowałem ciepłe różowe tło.

Pejzaze kolejowe

Na żelaznych gąłkach dojrzejwią czerwone i zielone owoce sygnalów. Są tu takie ciche perony z wiszącymi w skrzyńkach miniaturowymi ogrodami Semiramidy. Ale na nie nasturcje i zabłąkana pszczoła. Kiedy okrąga gilotyna minut wskaże 1231, palnikie to wszystko czarny potwór, który zbliża się właśnie w syku białych atmosfer.

Hermes, pies i gwiazda

Hermes idzie przez świat. Spotyka psa.

Jestem bogiem - przedstawia się grzecznie Hermes.

Pies wacha jego nogi.

Czują się samotni. Ludzie zdradzają bogów. Ale zwierzęta nieświadome i śmiertelne, oto czego pożądamy. Wieczorem po całodziennej wędrówce usiądziemy pod dębem. Powiem ci wredy, że czują się stary i chcą umrzeć. To będzie kłamstwo potrzebne, abyś lizał moje ręce.

Owsem - odpowiada niebale pies - będę lizał twoje ręce. Są chłodne i mają dziwny zapach.

Idą, idą. Spotykają gwiazdę.

Jestem Hermes - mówi bóg - i wydobywa jedną ze swych najpiękniejszych twarzy. - Czy nie chciałabyś pójść z nami na koniec świata? Postaram się, aby tam było przeraźliwie i abyś musiała oprzeć głowę na moim ramieniu.

Dobrze - mówi szklanym głosem gwiazda. Wszystko mi jedno, dokąd idę. A z tym końcem świata to naiwność. Niestety nie ma końca świata.

Idą, Idą, Pies, Hermes i gwiazda. Trzymają się za ręce. Hermes myśli, że gdyby drugi raz wyruszał szukał przyjaciół, nie byłby taki szczerzy.

Szwaczka

Od nana pada deszcz. Będzie pogrzeb tej z naprzeciwka Szwaczki. Marzyła o ślubnym pierścionku, a umarła z napaściem na palcu. Wszyscy się z tego śmieją. Poczywi deszcz ceruje niebo z ziemią, Ale z tego też nic nie będzie.

Ogród botaniczny

To jest pensjonat roślin, prowadzony bardzo surowo jak szkoły klasztorne. Trawy, drzewa i kwiaty rosną przyzwolicie bez żadnej wegetacyjnej bujności, wystrzegając się niedozwolonych pieszczoł z trzmielami. Są wciąż skrepowane swoją tacińską godnością i tym, że muszą być przykładem. Nawet różę sznurują usta. Marzą o zielniku. Staruszkowie przychodzą tu z książkami i zasypiają pod ospale tykanie słonecznych zegarów.

Las

Ścieżka biegnie boso do lasu. W lesie jest dużo drzew, kukulka, Jaś i Małgosia i inne male zwierzątka. Tylko krasnoludków nie ma, bo wyszły. Jak się ściemni, sowa zamyka las dużym kluczem, bo jakby się tam zakradł kot, to by dopiero narobił szkody.

Cesarz

Był sobie raz cesarz. Miał złote oczy i drapieżną szczękę. Mieszkał w pałacu pełnym marmurów i policjantów. Sam. Budził się w nocy i krzyczał. Nikt go nie kochał. Najbardziej lubił polowania i terror. Ale fotografował się z dziećmi wśród kwiatów. Kiedy umarł, nikt nie śmiał zdjąć jego portretów. Zobaczenie, może jest - jeszcze w was w domu jego maska.

Żołnierz

Idzie żołnierz na wojenkę. Szarfa purpurową przepasał piersi. Sznurłem iskier związał koniec szabli z ostrogami! Kapelusze z trzema piórami na lekką głowę. Idzie żołnierz i śpiewa.

Spotyka chłopca, który prowadzi konia na targ. Dzielny żołnierz kupuje konia za mocny kukak i jedno pióro z kapelusza.

Nocą zabrał nieznaną dziewczynkę sen, a zostawił jej nadzieję kielijką pod sercem i jedno pióro z kapelusza.

O świecie zabił żołnierz za niebiańską szarfę. Siedział głupota na skrajcu drogi jak zajęć nad miedzą.

To właśnie była wojna. O sprawie najważniejszą, Czy sztyndary mają być szyte z purpurowego czy też z niebieskiego jedwabiu.

Aż raz na rozstaju zobaczył kością staruszkę. Zdjął kapelusze i z zalem zobaczył, że trzecie i ostatnie pióro wolno opada na ziemię.

Słoń

Władztwie słońce są bardzo wrażliwe i nerwowe. Mają bujną wyobraźnię, która pozwala im niekiedy zapomnieć o swoim wyglądzie. Kiedy wchodzi do wody, zamykają oczy. Na widok własnych nóg wpadają w rozdrażnienie i płaczą. Sam znalazłem słońca, który zakochał się w kolibrze. Chudł, nie spał i w końcu umarł na serce. Ci, którzy nie znają natury słoń, mówili: był taki otyły.

Martwa natura

Z przemysłową nieobłącią wysypano na stół te kształty przemocodkowane od życia: rybę, jabłko, garść jarzyn przemieszanych z kwiatami. Dodano do tego martwy liść światła i małego ptaka o skrwawionej głowie. Ów ptak zaciska w skamieniałych szponach małą planetę, złożoną z pustki i zabranego powietrza.

Ryby

Nie można wyobrazić sobie snu ryb. Nawet w najciemniejszym kącie stowu, wśród trzcin, ich spoczynek jest czuwaniem: wiecznie to sama pozycja i absolutna niemożność powiedzenia o nich: złożyły głowę. Takie ich Izy są jak krzyk w pustce - niepolicone. Ryby nie mogą gestykulować swojej rozpaczy. To usprawiedliwia tępy nóż, który skacze po grzbiecie zdzierając cekiny kusek.

Zwyt wojownika

Stanął na progu pokoju, w którym leżał jego umarły ojciec, owinięty jak jedwabnik w woskową ciszę - i krzyknął. Od tego to się zaczęło. Czepił się huku i piął się po nim w górę, gdy widać, że cisza oznacza śmierć. Rytm podkutych butów, tętent kopyt na moście - błękitne szarawary huzara. Grzmot bębnow i muszkietierowie wstępują w chmurę dymu - srebrna szpada oficera. Ryk armat, ziemia jęczy jak bęben -

trójkątnie czako marszałka. Włecz kiedy umarł, wierni żołnierze chcą, aby po drabnie wrzawy wstąpił w niebo. Sto dzwonic rozkołysało siebie. W chwili gdy znajduje się ona najbliżzej nieba, kanonierzy strzelają, Ale nie mogą odpuścić twardego lazuru na tyle, aby marszałek zmieścił się cały ze szpada i trójkątnym czakiem. Teraz znów się odkuli i spadł na twarz ziemi. Wierni żołnierze podnoszą go i jeszcze raz strzelają w górę.

Pogrzeb młodego wieloryba

Konie morskie o zadach tłustych i oczach ironicznych, konie, odziane w kapy pomarańczowe, ciągną karawan - czarną cukiernicę, roniąc po drodze domowe pantofle z dużą perką zamszową, naszytą na ciemne tło.

Wiozą go olejki wawozów wśród szelestu bezmiernej wody przeciekającej kropła po kropoli, wśród niezliczonych nieskończoności gwiazdzisto-piaszczystych, piaszczysto-gwiazdzistych, piaszczystych.

Słońce wiąże powietrze w male kokardki. Motyle pilnują go, aby nie uleciał. Sznurzy kwiatów trzymają, aby nie wypłynął z zatoki zabbnego wozu.

Pasikoniki morza - chitynowe, ale wyczulone na problem istnienia, płaczą: co to komu szkodziło, że kpił dobródznie z okrętów, lubił głos trąby powietrznej i miał pełne pudełko topielców, którymi bawił się jak żołnierzami z ołowiu. Co to komu szkodziło? Wiozą go przez ogromne polany zalane cytrynowym światłem, przez płaskie przestrzenie, z których uchodził sycząc biały Hen jak nie dominęty widok.

Teraz dopiero przychodzą dzwony. Montują na wysokościach wielkie krosna. Tkają cienisty pokrowiec na cały kondukt, ciało zmarłego, a nawet kawalek żalu.

Rzucę na ten pokrowiec początek poematu :

O różowa góro słodkiego mięsa - zęgnaj,

O melonie przedwcześnie zerwany

ze szklanej gąłki oceanów-

Ofiarowanie Ifigenii

Agamemnon jest najbliższej stosu. Płaszcz zarzucił na głowę, ale oczu nie zamknął. Sądzi, że przez tkliwość dostrzeże blysk, który stopi jego córkę, jak szpilkę do włosów. Hipiasz stoi w pierwszym szeregu żołnierzy. Widzi tylko male

usta Ifigenii, które bamią się od płaczu, jak wrtedy gdy zrobił jej straszną awanturę o to, że wpina kwiaty we włosy i daje się na ulicy zaczeptać nieznanym mężczyznom. Raz po raz widok Hipiasza wydłuża się niepomiernie i male usta Ifigenii zajmują ogromną przestrzeń od nieba do ziemi.

Kalchas, o oczach dotkniętych bielmem, widzi wszystkie w mętnym owadziim świetle. Jedyna rzecz, która go naprawdę porusza, to obwisłe zagle okrętów stojących w zatoce, które sprawiają, że smutek starości wyduje mu się w tej chwili nie do zniesienia. Podnosi przeto rękę, aby rozpocząć ofiarę. Chór amieszczonej na zbrocu obejmuje świat we władciwych proporcjach. Niewielki błyszczący krzak stosu, białych kapłanów, purpurowych królów, głędną miedź i miniaturowe pozary żołnierskich hełmów, a wszystko to na tle jaskrawego piasku i niezmiernego koloru morza. Widok jest pyszny, jeśli przywołać na pomoc odpowiednią perspektywę.

Gabinet śmiechu

Huśtawka, diabelski młyn, strzelnica - to rozrywki ludzi pospolitych. Umysty subtelne, natury refleksyjne wolą gabinet śmiechu. Jego celem wzniosłym i ukrytym jest przygotować nas na najgorsze. Oto w jednym lustrze pokazuje ciała nasze zdjęte z koła - nieforemny worek polamanych kości, w innym ciało nasze zdjęte z haka po długotrwałej suchej destylacji powietrza. Odwiedzajcie gabinet śmiechu. Odwiedzajcie gabinet śmiechu. To przedśonek życia, przedpokój tortury.

W szafie

Zawsze podjęrzewolem, że to miasto jest fałszyfikatem. Ale dopiero w zamglone południe wczesnej wiosny, kiedy powietrze pachnie krochmalem, odkryłem na czym polega oszustwo. Mieszkamy we wnętrzu szafy, na samym dnie zapomnienia, wśród polamanych lasek i zatrzaśniętych pudełek.

Szafie brązowych ścian, nagawki dymu nad głową - to, co do niedawna uważaliśmy za katekę - ja jest smutką butelką zwierzęcych perfum.

O, biedne noce, kiedy modlimy się do przelatującej komety mola.

Samobójca

Był taki teatralny. Stał przed lustrem w czarnym ubraniu z kwiatem w bufonie. Włożył do ust narzędzie, czekał, aż lufa ociepli się i uśmiechając się z rozstąpieniem do swego odbicia - strzelił. Spadł jak płaszcz zrzucony z ramion, ale dusza stała jeszcze jakiś czas potrząsając głową coraz lżejszą, coraz lżejszą. A potem ociągając się weszła w to zakrwawione u szczytu ciało w chwili, gdy wyrównywała się jego temperatura z temperaturą przedmiotów, co - jak wiadomo - wróży długowieczność.

Równowaga

Był to ptak, a właściwie zalazny szczątek ptaka zjadanego przez pasożyty. Obdarły z pierza, o sinej skórze, którą wstrząsał dreszcz bólu i obrzydzenia, próbował się jeszcze bronić wyskubując dziobem białe robaki pokrywające go ruchomą gęstwą. Zawinęm go w chustkę i zaniosłem do znajomego przyrodnika. Chwile obserwował a potem powiedział:
-Wszystko w porządku. Robaki, które go toczą, noszą w sobie niewidoczne dla oka pasożyty i najprawdopodobniej w komórkach tych ostatnich rozgrywa się proces wzmożonej przemiany materii. Jest to zatem klasyczny przykład zamkniętego układu o nieskończonej drabnie współzależności antagonistycznych, warunkujących równowagę całości. Wbrew pozorom, to co widzimy, jest rumianym owocem lubo, pasową rózą życia. Trzeba dbać o to, by gęsta tkanina oddechu i duszenia nie pękła w żadnym miejscu, gdyż wtedy ujrzelibyśmy coś znacznie gorszego od śmierci i bardziej przerażającego od życia.

Magiel

Inkwizytorzy są wśród nas. Żyją w suterenach wielkich kamienic i tylko napis **MAGIEL TUTAJ** zdradza ich obecność.
Stoły o napiętych brązowych mięśniach, potężne walce, miążdzące wolno, ale dokładnie, koło napedowe, które nie zna litości - czekają na nas. Prześcieradła, które wynoszą z magla, są jak puste ciała czarownic i heretyków.

Z technologii lez

W obecnym stanie wiedzy tylko lzy fałszywe nadają się do obróbki i dalszej produkcji. Lzy prawdziwe są gorące, wskutek czego bardzo trudno oddzielić je od twarzy. Po doprowadzeniu do stanu stałego okazało się, że są bardzo kruche. Nad problemem eksploatacji lez prawdziwych głowią się technolodzy. Lzy fałszywe przed mrożeniem poddaje się zabiegowi destylacji, gdyż z natury są miętne i doprowadza się je do stanu, w którym pod względem czystości nie ustępują prawie lżom prawdziwym. Są bardzo twarde, bardzo trwałe i nadają się nie tylko do ozdób, ale także do krajania szkła.

Bajka japońska

Królowa Idzanaki ucieka przed smokiem, który ma cztery łapy purpurowe, a cztery złote. Królewicz Itanagi śpi pod drzewem. Nie wie, w jakim niebezpieczeństwie znajdują się małe stopy Idzanaki . A smok jest coraz bliżej. Gna Idzanaki do morza. W każdym oku ma dziewięć czarnych piorunów. Królewicz Itanagi śpi. Królowa rzuca za siebie grzebień. Staje siedemnastu rycerzy i rozpoczyna się krwawa walka. Gina jeden po drugim. Zbyt długo przebywali w czarnych włosach Idzanaki . Zniechęcili doszczętnie. Królewicz Itanagi znalazł nad brzegiem morza ten grzebień. Zbudował dla niego marmurowy grobowiec. Kto widział, aby dla grzebienia budował grobowiec? Ja widziałem. Działo się to w dzień drzewa i żrebca.

Sen cesarza

Sparzał - krzyczy przez sen cesarz, aż drży nad jego głowę baldachim strusich piór. zomierze, którzy chodzą wokół sypialni z obnażonymi mieczami, sądzą, że cesarz śni obłączenie. Teraz właśnie dostrzegł szczelinę w murze i chce, by przez nią wdzierali się do twierdzy. A naprawdę cesarz jest teraz stonogą, która biegnie po podłodze w poszukiwaniu resztek jedzenia. Naraz widzi nad głowę ogromny sandał, który już już ma go zmiażdżyć. Cesarz szuka szpary, w którą mógłby się wcisnąć. Podlega jest gładka i śliska.
Tak. Nie ma nic popalitszego nad sny cesarzw.

Organista

Mieszka w lesie nagich pni. Zaszczepia im liście, gałęzie, całe korony zielone i płomienne. Uderza wiatrem. Niekiedy roznieca pożar zwany fugą albo choralem.
Ksiądz mały jak kornik przesuwa się w lusterku wiszącym nad nutami, a on smaga do wdzięczniejszego tańca, do wspanialszych upadków.
Kończy spazmem archanioelskich trąb, schodzi po ciemnych, kręconych schodach, kaszle i spluwa w kraciastą chustką gęstą flegmą.

Księżyc

Nie rozumiem, jak można pisać wiersze o księżycu. Jest tłusty i niechlujny. Dłubie w nosie kominów. Jego ulubione zajęcie to wlażyć pod źbika i wachać buty.

Luneta kapitana

Kupiłem ją w Neapolu od ulicznego sprzedawcy. Miała należeć do kapitana żaglowca Maria, który zatonął tuż koło Złotego Wybrzeża w stoneczny dzień wśród tajemniczych okoliczności.
Dziwny przedmiot. Na cokolwiek skierować ją, widać tylko dwa niebieskie pasy - jeden ciemnoszafirowy, a drugi błękitny.

Bajka ruska

Postarzał się car ojczulek, postarzał. Już nawet gołębka własnymi rękami nie mógł zadusić. Siedział na tronie złoty i zimny. Tylko broda mu rosła do podłogi i niżej.
Rządził wtedy kto inny, nie wiadomo kto. Ciekawy lud zaglądał do pałacu przez okno, ale Krwonosow zasłonił okna szubienicami. Więc tylko wisielcy widzieli co nieco. W końcu umarł car ojczulek na dobre. Dzwoiny były, ale ciała nie wynoszono. Przyrósł car do tronu. Nogi tronowe pomieszały się z nogami carskimi. Ręka wrosła w poręcz. Nie można go było oderwać. A zakopać cara ze złotym tronem - zał.

Fotoplastikon

Wielka brązowa beczka, w którą leją z góry błękit paryski, srebro arabskie, zieleń angielską. Dodają jeszcze szczyptą rózki indyjskiego i mieszają wielką chochłą. Gęsta ciecz wycieka przez szpary, a ludzie, którzy obsiedli beczkę jak muchy, zlizują łapczywie kropla po kropli. Ale nie trwa to długo, niestety. Tramwaj, ironiczny transatlantyk, dzwoni na marzycieli.

[Powrót do spisu wierszy](#)
